

wykorzystanie materiałów znajdujących się w archiwach polskich IPN i AAN, które bezpośrednio związane są z badaną tematyką. Autorzy pominieli istotną publikację – *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut i A. Adamczyk, Żelów 2005, która bezpośrednio wpisuje się w tematykę badawczą recenzowanej książki. Ponadto zubożeniem publikacji jest zupełne pominięcie Czechosłowacji jako państwa, w którym również trwał opór antysowiecki w latach 1948–1968, oraz archiwów tego kraju, gdzie znajdują się ważne zbiory dotyczące zagadnienia poruszanego przez Autorów recenzowanej pracy. *In minus* jest brak wykazu bibliografii. W tego typu pracy naukowej wydaje się niezbędne zamieszczenie bibliografii, która ułatwiłaby czytelniko-

wi rozeznanie się w źródłach i opracowaniach związanych z tematem książki.

Pomimo pewnych uwag krytycznych recenzowaną książkę należy uznać za dzieło wartościowe. Należy docenić wysiłek Autorów włożony w prowadzenie kwerendy w archiwach państw, które zostały objęte badaniem, biorąc pod uwagę, że część archiwaliów została zniszczona, a pozostałe uległy rozproszeniu i są przechowywane w archiwach znajdujących się w innych krajach, przy czym należy szczególnie podkreślić wykorzystanie interesujących materiałów znajdujących się w Archiwach Państwowych Łotwy, Estonii, Litwy i w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej.

Wiesław Charczuk
Siedlce

Maciej Jońca, *Prawo rzymskie. Marginalia*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, ss. 342

Niebywała erudycja, nieprzeciętna elokwencja i dociekliwość badawcza Macieja Jońcy ujawniła się już w jego wysoko ocenianej w gronie specjalistów dysertacji doktorskiej (*„Parricidium” w prawie rzymskim*, Lublin 2008), nieczęsta u profesjonalnych historyków prawa umiejętność w zakresie popularyzacji akademickiej wiedzy stała się widoczna (doceniona i nagradzana już także przez nieprofesjonalistów) dzięki jego *Głośnym rzymskim procesom karnym* (Wrocław 2009), ale istna *feeria renesansowych wręcz zainteresowań* autora i nad wyraz pozytywnej pasji im towarzyszącej ujrzała światło dzienne dopiero we frapującej serii drobnych na ogół artykułów publikowanych, począwszy od roku 2009 na łamach obdarzanej niezmienną estymą w środowisku prawniczym „Edukacji Prawniczej”. Niech ich forma zejdzie na zupełny margines wobec licznych obecnych na internetowej stronie miesięcznika reakcji czytelników, którzy

z wyczuwalną niecierpliwością oczekiwali kolejnych nieregularnie publikowanych esejów M. Jońcy. Nie wszyscy autorzy komentarzy we wszystkim zgadzali się z Autorem, bo pojawiały się przecie głosy, że sama obecność prawa rzymskiego w „nowoczesnym” periodyku, który czuły winien być jedynie na zupełnie aktualne trendy w rozwoju prawa, trąci po prostu mayszką i antykwaryzmem. Nie ma chyba potrzeby, aby w pełni rozwijać wywołany jedynie problem, dla uproszczenia nazywany „potrzebą znajomości prawa rzymskiego”. Faktem jest jednak, że głosy i przejawy zmęczenia, zniechęcenia, odwracania się od prawa rzymskiego wobec tzw. wyzwiań ponowoczesności pobrzmiewają w niektórych środowiskach prawniczych (i nie tylko!) wcale wyraźnie. Co ciekawe, dzieje się to w atmosferze gremialnej akceptacji tezy o rzymskich korzeniach (pniach, matecznikach, źródłach itd.) jednoczącej się Europy, ale i jednoczesnego wycofywania łączny z systemu oświaty i edukacji...

Wydaje się, że książka M. Jońcy stanowić może ważki głos w toczącej się trochę na marginesie innych, ciągle uznawanych za ważniejsze, dyskusji o „potrzebie znajomości i praktykowania prawa rzymskiego”. Właściwą, trudną do przecenienia rolę pracy w obrębie tego dyskursu wyznacza chyba kilka jej zasadniczych cech, którym warto poświęcić drobną choćby refleksję. Oto wydaje się, iż zasadniczy jej cel jest/bywa nieco ukryty. Książka nie epatuje „łatwymi” i niekiedy pełnymi podejrzaną co do szczerości empatii deklaracjami, które zwykle odwołują się do wspomnianego wyżej „mitu rzymskich korzeni współczesnego prawa”. Ta pozbawiana ciągle nowej, świeżej argumentacji teza, jak wiele odzieranych z dowodów aksjomatów, staje się często rodzajem prawdy powtarzanej raczej na zasadzie pewnego komunału, bez głębszego przekonania i wiary w jego prawdziwość. M. Jońca pokazuje w swej książce zupełnie oryginalne, rzecz można „ożywcze” i często zaskakujące swoją proweniencją argumenty. Potrafi zatem przekonywać w sposób daleki od łatwego i taniego dydaktyzmu. Potrafi też być krytyczny wobec przedmiotu swych dociekań i patrzy nań z potrzebnym dystansem (por. „Obecnie prawo rzymskie ma charakter wciąż szanowanej, choć w gruncie rzeczy nieco kostycznej dyscypliny akademickiej”, s. 59).

Nieco publicystyczny charakter pracy ma wymiar niezwykle subtelny i nie kłóci się bynajmniej z powagą prezentowanych treści. Trudno mimo to w jednoznaczny sposób rozstrzygać o tym, czy *Prawo rzymskie. Marginalia* jest pracą naukową, czy też popularną. Nie decyduje przecież o tym sama obecność przypisów (w większości źródłowych [niezbędna jest tu konsekwencja przynajmniej w odniesieniu do przywołań autorów antycznych!], a w pozostałych przypadkach roztropnie odwołujących się jedynie do najbardziej istotnej literatury przedmiotu [wydaje się jednak, że często tej literatury po prostu jeszcze nie ma!]) oraz cytacji łacińskich (wprowadzanych roztropnie i z umiarem, bo łacinie prawniczej Autor poświęcił przecież dwa osobne rozdziały!), a tym bardziej treści poszczególnych części książki. Wydaje się, że w oddaniu właściwego charak-

teru pracy najbliższej prawdy będą ci (z najpewniej szerokiego grona odbiorców-czytelników), którzy z ogromną atencją wyrażać się będą o rzadkiej umiejętności łączenia przez Autora dwu wspomnianych cech prezentacji zawsze przecież rzetelnej wiedzy. Osobiście sędzę, że dyskurs naukowy jednak dominuje, a wszelkie w tym względzie wątpliwości rozwiązać może graniczące z pewnością przekonanie, że najpewniej łatwa dla Autora procedura rozbudowania liczby i jakości przypisów relatywnie szybko uczynić może z *Marginaliów* studia nad imponderabiliami i rudymentami... (są przecież w pracy refleksje nad ideą sprawiedliwości, konceptem „dobrego prawa”, szacunkiem dla niego samego i państwa etc.).

W doborze treści merytorycznych Autor prezentuje wywołujący zazdrość, a rzadki nawet w środowisku badaczy, wyjątkowy zmysł obserwacyjny i wyczulenie na pozornie banalne drobiny, szczegóły, epizody, wręcz krotoczwile. M. Jońca posiada wielką zdolność operowania detalem, który przedstawiony w logicznym ciągu daje w miarę samodzielnemu czytelnikowi niemal stuprocentową szansę dotarcia do konceptu leżącego u podstaw powstania książki. Wspomniane treści książki stanowią niewątpliwie efekt niezwykle rozległej lektury i szerokich, humanistycznych wręcz zainteresowań Autora, historyka prawa.

Praca łączy w sobie dociekania i nurty badawcze o złożonej naturze. Są w niej zarówno refleksje nad prawem rzymskim *per se*, eseje o wieloaspektowej i niekiedy wręcz zaskakującej jego recepcji, jak i praktyce nie tylko współczesnego uprawiania prawa. Każda z tych warstw posiada swoje trudne do zakwestionowania walory. Podejmowane w nich wątki wydają się nie tylko ciekawe, jakby w swej naturze jedynie antykwaryczne, bo prowokują do refleksji. W znakomitej większości krótkie, choć bynajmniej dalekie od lakoniczności eseje iskrzą istną feerią wywoływanych kwestii, rzecz można, zaskakują swego rodzaju kalejdoskopem problemów (niejednokrotnie przecież dużo bardziej poważnych niż „fabuła” każdego z nich), a wykreowana tym samym dynamika wykładu, zdaje się, w ogromnym stopniu kreuje rodzaj emocjonalnego i intelektualnego

związku czytelnika z lekturą. Wielowątkowość pracy wynika w dużym stopniu z przywołanej w tekście i akceptowanej przez autora wiary w to, iż „Każdy doświadczony praktyk wie, że prawa najlepiej uczyć się, aplikując abstrakcyjne normy do konkretnych sytuacji z życia” (s. 32) oraz pozornie mało istotnej uwagi: „G. Kasjusz Longinus z racji swego merytorycznego wykształcenia i znajomości historii z pewnością doceniał korzyści, jakie znajomość bajek mogła przynieść prawnikowi” (s. 49). Jeśli dodać do tego język i styl, znakomicie adekwatne do formy i przeznaczenia książki, chwilami surowe, oszczędne – przez co dosadne i jednoznaczne, choć niekiedy obfite w łatwe w odbiorze „skrótowe myślowe”, kiedy indziej (rzadziej) bardziej kwieciste i udrapowane, a dzięki temu subtelnie oddające pole wyobraźni i mądrości czytelnika, to niewątpliwie mamy do czynienia z publikacją w wielu wymiarach nieprzeciętną.

Pozostając przez chwilę przy ważnych dla tego typu pracy języku i stylu, powiedzieć można, że w rozdziale I częściściej oczywiście mamy do czynienia z nieco „popularnym kostiumem”, w który Autor przemyślnie ubiera poważny akademicki dyskurs. Kolejne części pracy i ich zawartość merytoryczna dają Autorowi sporo więcej swobody, która nie zawsze ogranicza się tylko do sfery języka. Czasem zbliża się w nich bowiem do swego rodzaju reportażu, czasem tylko, acz zawsze doprawionej widoczną szczyptą emocji, opowieści (zaangażowanej i z kluczem!), niekiedy niemal literackiego eseju (zwłaszcza rozdz. III). Wszystko to sprawia, patrząc na rzecz nie tylko z punktu widzenia zawartości merytorycznej, ale też ze strony czysto formalnej, iż mamy oto do czynienia z frapującym rodzajem publicystyki historycznej. Ta zaś stawia sobie za cel nie tylko poznanie (pragnącym w miłej czytelnikowi formie wchłonąć krótki kurs historii prawa rzymskiego wypada polecić raczej klasyczne podręczniki), ale i trudną do zdefiniowania, jeśli o skuteczność i efektywność chodzi, możliwość kreowania otaczającej nas rzeczywistości. M. Jońca po wielokroć (bez niepotrzebnej dosadności i zbytnej, a pewnie i niepotrzebnej empatii) przekonuje do niespotykanej *vis vitalis*

prawa rzymskiego. Bystry obserwator, a Autor jest nim bez wątpienia, jest w stanie dostrzec to permanentne zjawisko nie tylko w najczęściej nieco sztucznie kreowanych (niekiedy *a priori*!) pochwałach, adoracji samego prawa rzymskiego, ale też w sztuce Kandinskiego i bajkach Brzechwy. Warto podkreślić rolę, jaką w tym generalnym założeniu odgrywają *polonica*, często iskrzące, zaskakujące, zawsze oryginalne, które próżno ograniczać do łacińskich paremii wypisanych na kolumnach warszawskiego gmachu Sądu Najwyższego. Nie tylko one nawiązują do współczesności, jak wspomniano, cezura końcowa książki M. Jońcy jest w istocie początek III tysiąclecia (a to już wystarczający dowód żywotności prawa rzymskiego!).

Trudno zatem stawiać M. Jońcy zarzut, że jego najnowsza książka stanowi tylko mechaniczny zbiór w pewnej skali wcześniej publikowanych tekstów (*nota bene*, te z „Edukacji Prawniczej” także służyć miały eksponowaniu siły trwania rzymskiego prawa!). Warto tylko poczynić refleksję nad wspomnianą siłą oddziaływania w tym przypadku „żywego słowa” Macieja Jońcy. Skala subtelnej indoktrynacji ukrytej w wielu jego esejach (prawo rzymskie jest istotnie potrzebne!) może okazać się głosem wołającego na puszczy. Jej (siły publicystycznej) słabość wynikać może z „ucieczki” Autora w bardziej lub mniej odległą, ale jednak w historię. Być może na tym etapie prac nad niezwykle potrzebną monografią (biorąc pod uwagę powyższe uwagi, rozważnie używam tego właśnie pojęcia!) warto namówić Autora na towarzyszący czterem rozdziałom epilog, właściwe ich zwieńczenie. Jego treść narzuca się jakby automatycznie, któż inny bowiem, niż znawca tej zupełnie niedawnej recepcji prawa rzymskiego (choć właściwe cezury pracy mieszczą się tak naprawdę na przestrzeni ponad dwudziestu stuleci!) jest w stanie podzielić się swoimi refleksjami nad przyszłością tej dyscypliny... Takie zakończenie stanowiłoby przecież logiczne i potrzebne *clou* wszystkich rozważań pomieszczonych w przedłożonym mi rękopisie.

Sam tytuł monografii dr. Macieja Jońcy *Prawo rzymskie. Marginalia* wydaje się mocno intrygujący, choć nie tylko u malkontentów

budzić może jednak pewne wątpliwości. Jeśli bowiem zakładać, że u podwalin idei pierwotnej, intelektualnego zaczynu, zamysłu i siły sprawczej oraz (wykoncypowanego z godną podziwu premedytacją!) ważkiego spoiwa całości pracy była chęć ukazania wielowymiarowej żywotności prawa rzymskiego, jego witalności i niezmiennej atrakcyjności, to tytułowe *Marginalia* po kropce mogą sugerować (w dość potocznym rozumieniu pojęcia, spychającym je w sferę rzeczy i kwestii raczej mniej istotnych) pozycję, stan i poniekąd kondycję prawa rzymskiego wobec innych dyscyplin jurysprudencji. Aby właściwym intencjom Autora stało się zażość (dmucham na zimne!), warto pomyśleć o pewnym retuszu tytułu, dającym szansę na być może unikanie już na tym etapie osławiania się z publikacją niepotrzebnych wieloznaczności i niepożądanych nieporozumień. Propozycją łączącą zamiary (i cele) Autora z wybraną formą pracy może być np. „Prawo rzymskie. Marginaliami po imponderabiliach...”; „Prawo rzymskie. O imponderabiliach w marginaliach...”; „Prawo rzymskie. Marginalia dla malkontentów”; „Prawo rzymskie. Meandry kariery i magia żywotności”; „Niepodręcznik prawa rzymskiego (dla malkontentów)”; „O prawie rzymskim inaczej/bez patosu!”; „Prawo rzymskie po... liftingu”; „*Gloria victis?* Meandry kariery i żywotności rzymskiego prawa”.

Pewne dwuznaczności pojawiają się w tytułach innych niż nazwy głównych rozdziałów subdywizji pracy (tytuły dwóch pierwszych rozdziałów wręcz zachwycają celnością i adekwatnością, w przypadku III warto pewnie dodać, że chodzi o literaturę piękną, nie zaś obecność prawa rzymskiego w akademickiej, specjalistycznej literaturze, przeglądzie badań; jeśli zaś chodzi o rozdz. IV „*Przyczynki (varia?)*”, to sugeruję wprowadzenie do tytułu nici, która je chyba w jakiś sposób łączy: „Prawo rzymskie w praktyce. Przyczynki”. Charakter pracy i głębia *licentia poetica* z niego wynikającej (podtytuły prowokują i intrygują [np. *Dobre obyczaje z masochizmem w tle*], zachęcają i wabiają [*Termy Dioklecjana – punkt zwiedzania obowiązkowy*], wywołują wązki dla Autora problem, którego hasłem staje się dosadny „mó-

wiący” równoważnik zdania [*Lew i wspólnicy*]) utrudnia ferowanie jednoznacznych sądów. Można je opierać w ogromnym stopniu jedynie na potencjalnej komunikatywności, jasności kontaktu i porozumienia czytelnika z Autorem. W tym względzie uwaga ta ma charakter mocno subiektywny, mogą pojawiać się pewne zgrzyty, nawet jeśli precyzyjne i czytelne tytuły głównych rozdziałów sugerują ich detaliczną zawartość. Weźmy choćby *Krótką karierę łacińskich paremii*. Nie do końca wiadomo, czy chodzi tu o krótką, zwięzłą prezentację całości ich dziejów, czy raczej wskazanie ich ulotności, braku trwałego znaczenia itd. Może warto choćby, aby nie popadać w rodzaj językowego, semantycznego puryzmu, łacińskie podtytuły opatrzyć jakimś dosadnym, celnym komentarzem, swego rodzaju podpowiedzią, półszepetem wypowiedzianą sugestią co do właściwych treści.

Nie mam pewności, czy system komunikacji wewnętrznej książki istotnie poprawiają podtytuły pojawiające się w obrębie wielu esejów, które chyba nie do końca potrzebnie dodatkowo „szatkują” drobne przeciecz wypowiedzi. Być może, dla obrony integralności tekstu, należałoby kryjące się za nimi ważne kwestie wyeksponować bezpośrednio w treści lub po prostu skorzystać z dobrodziejstwa akapitów... Nie podlega natomiast żadnej dyskusji, że z owego rozdrobnienia wewnętrznego poszczególnych esejów koniecznie należy zachować ostatnie zwykle subdywizje. W wielu podrozdziałach nazywa się ona *Podsumowanie*. Wydaje się, że należy ją bezwzględnie i konsekwentnie wprowadzić w całości pracy, bo stanowi ona subiektywną puentę, często oryginalne *clou* podejmowanego wątku, bez którego logika wykładu, powód zajmowania się konkretną kwestią, przywoływanie osobliwych kasusów wreszcie mogą mocno tracić na swej wartości (czyt. spójności).

Oczywiście na tym etapie przygotowania monografii trudno mówić o jej holistycznej ocenie, choć nie z tego powodu, że gdzieniegdzie wymaga ona prostej korekty i uzupełnień. Powodem zasadniczym jest brak ilustracji, które, jak sądzę, autor, przecie historyk sztuki także, najpewniej skrzętnie i roztropnie, zwłaszcza pod kątem rozdz. *Prawo rzymskie w sztuce*, gro-

madził i w równie przemyślny sposób dołączy do swej publikacji. Trudno wyobrazić sobie tę publikację bez ilustracji!

Nie mam absolutnie żadnych wątpliwości co do, graniczącej z koniecznością, potrzeby opublikowania książki Macieja Jończy. Z ogromną dozą prawdopodobieństwa sądzić można, że trafi ona na obowiązkowe listy lektur nie tylko studentów prawa i historii. Ufam bowiem, iż szybko przekonają się do niej także poloniści, historycy sztuki, a nawet antropologdy kultury. Zostanie też potraktowana jako ważki, jed-

noznaczny głos we wspomnianym dyskursie o potrzebie uprawiania prawa rzymskiego czy, szerzej, stosunku do tradycji i przeszłości (wydaje się, że w związku z tym praca ma poniekąd pewne trudne do bagatelizowania znaczenie wychowawcze). Znając niezwykle pozytywne echo „Głośnych rzymskich procesów karnych”, niewątpliwie okaże się także sukcesem wydawniczym!

Dariusz Słapek

Lublin

Centrum i peryferie średniowiecznego świata w świetle monografii Janet L. Abu-Lughod *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-swiat w latach 1250–1350*

W drugiej połowie 2012 r. ukazało się polskie tłumaczenie monografii pióra amerykańskiej uczzonej Janet L. Abu-Lughod, zatytułowane *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-swiat w latach 1250–1350*¹. Powyższa publikacja wpisuje się w badania nad teorią systemów-swiatów, której teoretyczne założenia i podstawy zostały przedstawione w 1974 r. przez amerykańskiego socjologa, historyka i ekonomistę Immanuela Wallersteina w jego książce *The Modern World-System (Nowoczesny system-swiat)*². Autor przedmiotem swo-

ich rozważań uczynił nie państwa narodowe, ale systemy składające się na ponadnarodową sieć powiązań, którą określił mianem systemu-swiata. Pojęcie to oznacza „pewne uformowane historycznie całości społeczno-ekonomiczne, cechujące się ścisłymi strukturalnymi powiązaniem wewnętrznymi, których podstawą jest zawsze »osiowy« podział pracy łączący obszary o kluczowym znaczeniu dla produkcji gospodarczej i wytwarzania bogactwa (centrum) oraz obszary podporządkowane, stanowiące rezerwar taniej siły roboczej i obfitują-

¹ J. L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-swiat 1250–1350*, tłum. z języka angielskiego A. Bugaj, Kęty 2012. Tytuł oryginału: *Before European Hegemony. The World System A. D. 1250–1350*, Oxford 1989.

² I. Wallerstein, *The Modern World-System*, t. I: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York–London 1974. Autor ten przedstawił dalsze etapy rozwoju nowoczesnego systemu-swiata w kolejnych tomach: t. II: *Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600–1750*, New York 1980; t. III: *The Second Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730–1840*, San Diego 1989; t. IV: *Centrist Liberalism Triumphant, 1789–1914*, Los Angeles 2011. Teoretyczne założenia omawianej perspektywy badawczej zostały wyłożone w: I. Wallerstein, T. K. Hopkins, *World-System Analysis: Theory and Methodology*, Beverly Hills 1982; I. Wallerstein, *World-System Analysis: An Introduction*, Durham 2004 (wydanie polskie: *Analiza systemów-swiatów. Wprowadzenie*, tłum. z języka angielskiego K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007); idem, *Nowoczesny system-swiat*, tłum. z języka angielskiego A. Ostolski, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 2, opr. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, s. 747–753. Tłumacz pracy J. L. Abu-Lughod określa teorię *Modern World-System* I. Wallersteina mianem „nowożytniej”. Tymczasem w polskiej literaturze socjologicznej przyjęte zostało tłumaczenie przymiotnika *modern* jako *nowoczesny*, przy którym pozostaje.